Rok II. Lwów, wtorek 11. sierpnia 1908. Nr. 472.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:
miesięcznie . . . . . 50 h
„ z dostawą do domu 1 K
numer pojedynczy . . 2 h

NA PROWINCYI:
mies. z przes. poczt. . 1 K
kwartalnie . . . . . . 3 K
numer pojedynczy . . 4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 882.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Co dzień niesie?

„Wie weit die deutsche Zunge reicht", zgrzyt zębami, oburzenie i krzyk.

Wąż germański syczy.

Od wieków ciągnął soki żywotne ze Słowian, a tu mu się gotowo urwać.

Lech, Czech i Rus po burzliwej, a długiej wędrówce, znaleźli się, i biada Krzyżakom, jeżeli drogi ich pójdą odtąd równolegle.

Nie pomoże ni chytrość, ni buta.

Głosili Niemcy siłę przed prawem, głosili prawo pięści — biada im teraz, jeżeli się chorągiewka odwróci.

Zjednoczenie Słowian oznaczałoby koniec panowania szwabskiego.

Świat cały chytry Krzyżak, jak pająk, swą siecią chciał ogarnąć.

A oto gotowo się mu zepsuć. Bo obecne porozumienie Słowian — jeżeli dojdzie do skutku — to nie dawny panslawizm. To zjednoczenie równych z równymi. To potęga zjednoczonych wolnych narodów, a nie sztuczny twór — państwowy.

I doprowadziliby Niemcy do tego, na co zasłużyli.

Cały świat ich znienawidził, bo oni cały świat gnębili, lub gnębić chcieli.

Nienawidzą ich narody romańskie Francya i Włochy, nienawidzi ich Anglia, nienawidzą przedewszystkiem Słowianie.

Nienawiść całej niemal Europy, powstała właściwie dopiero od czasu, odkąd Prusacy narzucili się Niemcom, odkąd Prusacy w Niemcach pierwsze skrzypce grają.

Nienawiść do Niemców powoduje pruska wiarołomność, pruska bezczelność pruska zachłanność.

Jeżeli połączeni Słowianie zniszczą pruską potęgę, oddadzą — zdaniem naszem — nawet Niemcom istotną usługę.

Wszak Prusacy nawet kulturę niemiecką plugawią.

Wszak Eulenburgi naprzykład, to twór czysto pruski, czysto krzyżacki.

I zaiste Niemcy, a zwłaszcza katolicy niemieccy lżejby odetchnęli, gdyby Prusacy raz kije potężne dostali. I odetchnęlibyśmy lżej w Austryi. Że ośm milionów Niemców chce zgnębić tu trzynaście milionów Słowian — temu także winna pruska hegemonia. Wszak ilekroć Słowianie prawa do hegemonii Niemcom zaprzeczają, grożą Wolfy et consortes, Krzyżakami.

Jeżeli ludy Europy mają tych ostatnich dość — to Polacy tylko z przekleństwem na ustach mogą o nich wspominać.

Mści się na Polakach strasznie fakt, że nie zgnietli, ale wychowali niemal

Balon hr. Zeppelina.



żmiję pruską. Bo czyż jest krzywda, której jeszcze nam oni nie wyrządzili. Starców i kaleki powyrzucali z ziemi ojczystej. Dzieci nasze nam katują. Z ziemi praojców nas wywłaszczają. I bezustannie, bezustannie nękają i błotem obrzucają.

A jeżeli neoslawizm, tylko tę jedną korzyśćby nam przyniósł, że tego strasznego wroga zniszczy, lub przynajmniej osłabi, powinniśmy prąd ten przywitać, jako zbawczy.

Rosyjska dynastya ma wiele wszczepionej niemieckiej krwi — z żeniaczek z frauencymerami Hohenzollerskiemi.

Rosyjska dynastya otoczona jest dworakami i doradcami, pruskiego pochodzenia.

Rosyjscy dygnitarze są w wielkiej części pochodzenia pruskiego.

Otóż, jeżeli neoslawizm rząd rosyjski oczyści z trądu pruskiego, a w miejsce dawnego panslawizmu, Polakom wrogiego a dążącego do zawojowania Słowian, z Rosyanami będzie możliwa zgoda ludów słowiańskich. My Polacy odetchniemy swobodnie.

Oby opatrzność pozwoliła, by po dniach katuszy — słonko nam także znowu zaświeciło. Oby pierwsze promienie tego słońca — neoslawizm oznaczał, ku hańbie naszych wrogów, ku pożytkowi naszej biednej, ciemiężonej Ojczyzny.

Quo vadis.

Jak bojkotujemy towary niemieckie!

(Z wrażeń Królewiaka w Galicyi).

Na ten temat pisze p. Z. S. Bończa w *Słowie Polskiem:*

Gdy po ziemiach polskich rozległo się hasło: „bojkotujmy towary niemieckie!“ — hasło, co zrodziło się z bolu narodowego i wstrząsnęło do głębi duszą polską we wszystkich dzielnicach naszych, gdzie jeszcze ta dusza żyje życiem polskiem, wypowiedziano mu walkę najpierw w zaborze rosyjskim. Tajnymi ukazami wielkorządcy warszawskiego, Niemca w służbie moskiewskiej, Skałłona, zakneblowano usta prasie warszawskiej, zakazano zrzeszeń, któreby hasło to w czyn wcielały, zagrożono więzieniem ludziom, co pragnęli wtłaczać je w dusze i mózgi mniej wrażliwym na bóle narodowe.

Nie na wiele zdały się jednak ukazy Skałłona, postrachy, groźby, kary,. Społeczeństwo polskie w Królestwie, świadome, że walka Niemców z Polakami w Wielkopolsce, to walka wydana przez nich nietylko rodakom z pod zaboru pruskiego, lecz walka wydana całemu narodowi polskiemu, że jest to atak wymierzony przeciwko naszym placówkom narodowym, najdalej na zachód wysuniętym, że za rozbiciem ich pójść może rozbicie następnych, zrozumiało, iż do rozgromu tej pierwszej placówki dopuścić nie może, nie powinno, — i na atak odpowiedziało atakiem. Uderzyło Prusaka tą bronią, jaką w danej chwili rozporządza, uderzyło w produkcyę jego, w przemysł niemiecki.

Pierwszym, najbardziej widocznym aktem tej woli zbiorowej społeczeństwa polskiego, woli niezorganizowanej, bo na to nie pozwoliły ukazy Skałłona, lecz woli wypływającej z instynktu samozachowawczego narodu, było omijanie uzdrowisk niemieckich. Popłynęła szersza fala kuracyuszów po zdrowie do wód polskich — galicyjskich. Z tą falą, świadomy potrzeby jej kierunku, pociągnąłem i ja.

Gnało nas jeszcze z Królestwa do Galicyi nowe hasło, zrodzone i wyrosłe z tamtego — „sami sobie!“, hasło, które wcielone w czyn, da nam moc i tężyznę, nada odporność granitową.

Szukałem odbicia tych haseł, wypływających z dusz naszych, dusz Królewiaków, wśród rodaków w Galicyi. Znalazłem ich odbicie. Już na dworcu kolejowym w Krakowie dano mi czasopismo *Straż Polska*, organ instytucyi, która postawiła sobie za cel wcielanie w czyn tych haseł, któremi drgały dusze nasze. Instytucya ta, sądziłem, ogarnia już szerokie warstwy społeczeństwa polskiego w Galicyi, sądziłem, że w pierwszym jej szeregu stanęło kupiectwo polskie, na przeszkodzie bowiem nie stoją ukazy Skałłonowskie.

Sądziłem...

Rzeczywistość bluzgnęła mi szyderstwem wprost w twarz...

* * *

W Krakowie.

Jem obiad u Wentzla.

— Mogę służyć piwkiem panu dobrodziejowi?...

— Owszem proszę... Jakie macie krajowe?

— Proszę pana dobrodzieja, my trzymamy tylko pilzner — odpowiada mi z dumą pan, który podawał mi obiad.

— No, to w takim razie proszę o wodę — wymieniam jedną z wód galicyjskich.

W odpowiedzi na to otrzymuję nazwy kilku niemieckich i czeskich wód stołowych, żądanej zaś:

— Nie trzymamy!

Nie piłem ani piwa, ani wody.

* * *

W Krakowie w składzie farb. Firmy nie pamiętam.

— Proszę o farby Karmańskiego.

— Ależ te farby są mało co warte — otrzymuję odpowiedź.

Tłumaczę, że farby Karmańskiego, szczególniej niebieska pod nazwą Matejki i Siemiradzkiego, jest znaną i cenioną we Włoszech, że Niemcy, aby zbywać tam swoje, też same nazwy im dają.

Sprzedawca dziwi się.

— Bojkotujecie nie niemieckie, lecz galicyjskie wyroby — rzuciłem mu na odchodnem.

* * *

We Lwowie. W restauracyi hotelowej.

— Proszę o piwo żywieckie.

— Nie trzymamy... Mogę służyć pilznerem.

---

47)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi

(Ciąg dalszy.)

W słowach Rastemburga odczuł groźbę i przestrogę zarazem. Więc mu coś groziło? Co? — o to nie śmiał pytać, bo bał się spojrzeć w oczy swemu przeznaczeniu...

Wielki książe Konstanty, który zdaleka obserwował uważnie rozmowę Sergjusza z Rastemburgiem, widząc dziwne pomieszanie tamtego, zbliżył się szybko do księcia i rzekł półgłosem:

— Słuchaj, Rastemburg! Nie męcz go, nie denerwuj! Po co te wasze gadaniny? Sergiusz wraca do Moskwy za moją poradą. Straszyć go nie masz powodu, bo po stłumieniu ostatnich rozruchów, panuje tam teraz zupełny spokój. Przetrzepali tym psom rewolucyjnym skórę, tak, że na długo opuści ich chętka wyprawiania awantur. Więc daj pan spokój straszakom! Lepiej chodźmy na próbę, bo już czas najwyższy, aby się to zaczęło. Sergiusz, na próbę!

Gubernator, który słyszał, co mówił Konstanty, widocznie uspokoił się jego słowami. Wstał i skierował się ku drzwiom.

— Więc wasza cesarska wysokość wraca dziś jeszcze do Moskwy? — zapytał książę Rastemburski.

— Tak jest, o pierwszej po północy.

— W takim razie wystarczy nam czasu na wszystko, bo teraz dopiero jedenasta. Zaraz każę zacząć. Ja muszę jeszcze na minutę oddalić się, aby zarządzić przygotowania do odjazdu waszej cesarskiej wysokości.

Z temi słowy książę Rastemburski odszedł, a goście udali się do wielkiej sali portretowej, gdzie miała się odbyć próba. W parę minut potem zjawił się tam i gospodarz domu, wysławszy w międzyczasie jednego służącego na dworzec kolejowy, a drugiego posiłwiałego w usługach domu Rastemburskiego, do najbliższego biura telegraficznego z depeszą tej treści:

„Simion Nelidow, hurtownia fabryka cygar, Moskwa, Trifonowski Prospekt 13. Wysyłka zamówionego towaru ma nastąpić jutro rano i to według udzielonych już informacyi. Książęco-Rastemburska intendentura“.

. . . .

Żywe obrazy podobały się ogólnie zgromadzonym gościom i zyskały szczery ich poklask. Istotnie bowiem, wrażenie było w wysokim stopniu artystyczne. Dzięki wspaniałym kostiumom i dekoracyom, jak również pełnemu smaku zaaranżowaniu całości i przepięknym efektom świetlnym, żywe obrazy wypadły świetnie i olbrzymie na wszystkich sprawiły wrażenie.

Obok scen ensamblowych z historyi Rosyi, podziw i poklask ogólny wywołały sceny fantastyczne, w których wystąpili: hrabina Barjańska jako Wenus, a wielki książe Jerzy jako Tanhäuser. Były one tak piękne, że wśród gości zaproszonych objawiały się raz poraz głośne objawy zachwytu, a nawet wielki książę Konstanty, człowiek za smakosza w takich rzeczach i niełatwo się entuzyazmujący, rozruszał się do tego stopnia, iż głośno bił brawa i nie szczędził pochwał zarówno wykonawcom, jak i aranżerom żywych obrazów.

Próba odbyła się przy zgaszonych na sali światłach, tak, że widzowie siedzieli w zupełnym mroku. Wielki książę Sergiusz przez cały czas rozglądał się niespokojnie dokoła, szukając księcia Rastemburskiego, ale nigdzie go dostrzedz nie mógł. Nagle usłyszał głos jego.

— Dostojni goście — mówił książę. — Oklaski wasze najwymowniejszem są świadectwem, że żywe obrazy wypadły znakomicie. Niemniej jednak jest w nich pewna luka, którą należałoby wypełnić, aby jasno uzmysłowić cel przedstawienia. Urządzamy je na rzecz tych naszych bohaterów, którzy daleko od nas przelewają krew za naszą drogą ojczyznę. Cóż więc naturalniejszego, jak jeden z tych żywych obrazów im właśnie poświęcić? Dlatego też pozwoliłem sobie dodać jeden obraz nadprogramowy, nie tak może świetny i efektowny, jak inne, ale z pewnością wymowniejszy od nich. Ponieważ jednak nie chciałbym obrazu tego na własną rękę i odpowiedzialność przedstawić, przeto ośmielam się prosić ich cesarskie wysokości, aby raczyli udzielić mi pod tym względem swej aprobaty i ocenić, czy obraz ten godnym jest wystawienia. Reszta państwa raczy tedy na chwilę wyjść do bocznych sal, aby ich cesarskie wysokości mogły sąd swój wydać.

— Nie, nie, to zbyteczne — odezwał się wielki książę Sergjusz, w którym ta niezwykła ostrożność księcia Rastemburskiego mimowolnie obudziła obawę i nieufność. — Mamy już dość. Zresztą i tak już pora bardzo spóźniona.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— No, to w takim razie proszę o okocimskie.

— I tego nie mamy.

— No, to w takim razie proszę o wodę krościeńską.

— Mogę służyć Appollinaris, Giesshübl, Bilin... O krościeńską nas nikt nie pyta.

— Wywieście, że ją sprzedajecie, a będą pytali.

* * *

W perfumeryi na Karola Ludwika. W aptece w Delatynie. Nie dano mi tam ani mydła, ani pasty do czyszczenia zębów, ani wody kolońskiej z „Tlenu", częstowano mnie zaś wyrobami niemieckimi, usprawiedliwiając się, że wyroby „Tlenu" są nic nie warte.

— Kłamstwo! — wręcz na to odpowiedziałem.

* * *

Autentyczne.

Dziś, gdy ciągnie powrotna fala kuracyuszów do Królestwa, niech zbojkotuje ona tych kupców, tych handlarzy, którzy bojkotują produkcyę krajową.

Niech kramarze poniosą zasłużoną karę za wzmacnianie najzaciętszych wrogów naszych.

U nas i na świecie.

Sprawa polsko-ruska.

W sprawie konferencyi prezydyum Koła polskiego z br. Beckiem, odnośnie do porozumienia się polsko-ruskiego, *N. Fr. Presse*, podaje bliższe szczegóły, które jak się domyślać należy, pochodzą z obozu ruskiego. Wedle tych informacyi Polacy wzięli za złe prezesowi ministrów, że rozpoczął rokowania z posłami ukraińskimi w sprawie umożliwienia w Galicyi „modus vivendi". Mówiono nawet, iż baron Beck przyrzekał pewne ustępstwa, nie zapewniwszy sobie zawczasu zgody Koła polskiego. Podczas ostatnich konferencyi w prezydyum mininstrów baron Beck zapewnił przywódców polskich, że jego rokowania z posłami ruskimi miały wyłącznie cel informacyjny. Ożywiało go przytem życzenie poglądów i pragnień przywódców ruskich. Ale dalekim był od tego, by w kwestyi tak ważnej pominąć Koło polskie. Także i Polacy życzą sobie możliwie szybkiego zwołania konferencyi celem załatwienia rozmaitych kwestyi spornych ze względu na to, że sprawa jest pilną, i że się zbliża sesya Sejmu galicyjskiego. Polsko-ruskie rokowania odbędą się już nadchodzącej jesieni. Podstawy tych rokowań będą ułożone jeszcze w czasie sesyi sejmowej we wrześniu.

Tak samo jest prawdopodobnem, iż rokowania będą prowadzone częścią w Wiedniu, częścią we Lwowie. Zarówno Polacy jak i Rusini przykładają bardzo wielką wagę do tego, by rząd podczas owej akcyi ugodowej nie brał udziału ani bezpośrednio, ani pośrednio w rokowaniach i także w innych kierunkach nie wywierał wpływu. Niebawem posłowie ruscy powezmą uchwałę ostateczną co do taktyki w tej sprawie.

Regulacya Wisły.

W niedzielę do Krakowa przybyła po 2-tygodniowem zwiedzaniu pogranicza Wisły i Sanu międzynarodowa komisya regulacyi Wisły, w której wzięli udział delegaci rosyjscy i austryaccy. Komisya przez tydzień będzie obradowała nad wspólną regulacyą Wisły i Sanu na przestrzeni pogranicznej.

Wielka manifestacya czeska.

W Pradze odbyła się wielka manifestacya narodowa na rzecz otwierania szkół czeskich dla narodowych mniejszości czeskich w północnych Czechach. Narodowe stronnictwa czeskie urządziły pochód, w którym wzięło udział przeszło 15.000 ludzi. Otwierali go Sokoli, za nimi szli członkowie czeskiej Rady narodowej, posłowie sejmowi, stowarzyszenia czeskie itd. Stowarzyszenia czeskie z niemieckich okręgów w Czechach wysłały liczne deputacye. W pochodzie niesiono chorągwie, które policya chciała skonfiskować, ale musiała ustąpić wobec groźnej postawy tłumów.

Następnie odbyło się zgromadzenie, na którem uchwalono rezolucyę, domagającą się od rządu natychmiastowego zakładania czeskich szkół dla narodowych mniejszości czeskich, a nadto wprowadzenia powszechnego głosowania do Sejmu i Rad powiatowych. Osobno odbyli pochód manifestacyjny socyaliści, którzy następnie na zgromadzeniu powzięli rezolucye, wyrażające te same żądania, co rezolucya zapadła na zebraniu ogólnem. Rezolucye te postanowiono przesłać na ręce ministrów: Fiedlera i Praszka, oraz namiestnika Czech hr. Coudenhovego.

Zjednoczenie Słowian południowych.

Obzor donosi, że w najbliższym czasie nastąpi połączenie obu parlamentarnych partyi słoweńskich: postępowej pod dowództwem dr. Hribara i klerykalnej pod dowództwem Szuszterszica. Planowane jest także złączenie wszystkich Słowian południowych w jeden klub parlamentarny, celem skuteczniejszej obrony interesów południowej Słowiańszczyzny.

Samorząd w Królestwie polskim.

Śród warszawskich sfer biurokratycznych kursują pogłoski, że projekt samorządu ziemskiego i miejskiego w Królestwie Polskiem ma być opracowany w Petersburgu przez ministeryum spraw wewnętrznych z udziałem przedstawicieli innych ministerstw, zainteresowanych bezpośrednio w zmianie systemu skarbowego przy przyszłym samorządzie. Władze warszawskie dostarczyły przeważnie materyału rzeczowego, oraz szeregu uwag w kwestyach zażądanych przez ministeryum.

Osiedlanie robotników niemieckich.

Dziennik Poznański pisze, co następuje: Osiedlanie niemiecko - ewangelickich robotników kolejowych na kresach wschodnich, oto najnowszy objaw w pruskich dążnościach politycznych. Już przed dwoma laty toczyły się pertraktacye pomiędzy władzami ministeryalnemi, a prowincyonalnemi, czyby nie należało kolonizować niemieckich robotników kolejowych. Jakoż uznano, że sposób ten poparłby niemczyznę na kresach wschodnich i zrobiono próby na torach: Ostrów-Krotoszyn-Leszno-Zbąszyń. Skutek zdaje się, okazał się błogim dla „uciśnionej niemczyzny", bo w obozie dyrekcyi kolejowej bydgoskiej urządzane bywają takie same osady robotnicze. Początek zrobiono na torach: Gniezno-Inowrocław-Rogoźno. Są to domki jednopiętrowe i tak urządzone, ażeby w każdym cztery rodziny znalazły pomieszczenie. Każdy robotnik otrzymuje też kawałek roli — wszystko na bardzo korzystnych dla niego warunkach. Tylko robotnicy Niemcy, którym pod względem politycznym nic zarzucić nie można, uwzględniani są na te kolonie, ale muszą być ewangielikami i mieć żony Niemki.

Zniesienie stanu wojennego w Rosyi.

Korespondent angielskiego *Times'a*, p. Stead, który bawi w Petersburgu, był przyjęty przez prezesa Rady ministrów, Stołypina, który mu oświadczył między innemi, iż prawdopodobnie za dwa miesiące zniesiony będzie stan wojenny w Charkowie i w Odesie, zaś z początkiem zimy w Królestwie Polskiem i w guberniach nadbałtyckich. Pan Stołypin miał jakoby zapewnić, że na Boże Narodzenie stan wojenny będzie tylko na Kaukazie, w całem zaś państwie zapanują już warunki normalne.

Prawosławny zjazd misyonarski.

W dalszym ciągu swych obrad zjazd misyonarski uznał za konieczne, w celu szerzenia propagandy przeciwkatolickiej, zapobiegać o ile możności, odwiedzaniu przez prawosławnych kościołów i wprowadzić uroczyste odłączenie od cerkwi, lub rzucać anatheme na osoby przechodzące do innego kościoła; prosić o wprowadzenie w kraju zachodnim kalendarza wschodniego; wciągnąć do działalności misyonarskiej klasztory w kraju zachodnim dla którego to celu koniecznem jest utworzenie w klasztorach męskich drukarni i drukowania w nich wydawnictw przeciwkatolickich. W celu propagandy przeciwprotestanckiej nchwalono przyjąć za podstawę środki, wypracowane dla walki z katolicyzmem.

Nota rosyjska w sprawach macedońskich.

Minister spraw zewnętrznych rozesłał przedstawicielom Rosyi w Wiedniu, Berlinie, Londynie, Paryżu i Rzymie, wypracowany przez siebie i w całości przyjęty przez rząd angielski, projekt w sprawie reform w Macedonii. Razem z projektem minister rozesłał okólną depeszę, w której wyjaśnia, że projekt jest przesłany tylko dla przyjęcia do wiadomości przez odpowiednie rządy, gdyż według zdania gabinetu petersburskiego, państwa europejskie muszą się wstrzymać, wobec ostatnich wypadków w Turcyi, ze wszelką akcyą, w której możnaby się było dopatrzeć niedowierzania względem postanowienia sułtana i rządu tureckiego, co do urzeczywistnienia ogłoszonych reform. Minister zapewnia w depeszy, że Rosya będzie z żywem zainteresowaniem i życzliwością śledziła starania Turcyi, w kierunku urzeczywistnienia powziętych przez nią reform i będzie unikać wszelkiego wtrącania się, które mogłoby utrudnić dosięgnięcie tego celu. W zakończeniu depeszy mówi się jednak, że Rosya, wierna swym historycznym tradycyom i opierając się na swych prawach, wtedy tylko będzie uważała, iż włożone na nią przez inne mocarstwa zadanie, co do reformy Macedonii, zostało wypełnione, jeżeli środki, przedsięwzięte przez sułtana, w rzeczywistości polepszą byt tego kraju; w przeciwnym razie, rząd rosyjski będzie uważał za swój obowiązek wskazanie mocarstwom na konieczność podjęcia z powrotem przerwanej teraz działalności reformatorskiej.

Osłodzona dymisya.

Car osobnym reskryptem, wystosowanym do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza uwolnił go z zajmowanego stanowiska prezydenta rady obrony kraju, rzekomo ze względu na mającą nastąpić rewizyę postanowień o radzie obrony krajowej i reorganizacyę departamentu wojennego. Dla osłodzenia tej dymisyi, car wyraża wielkiemu księciu podziękowanie za owocną działalność na zajmowanem stanowisku. Reskrypt carski wywołał w Petersburgu wielkie wrażenie, ponieważ nie bez słuszności uważają go jako następstwo,mowy, przywódcy październikowców, Guczkowa, wygłoszonej w Dumie przy rozprawach nad budżetem ministerstwa wojny, a podkreślającej szkodliwy wpływ gospodarki wielkich książąt, zajmujących odpowiedzialne stanowiska w wielu nadzwyczaj ważnych wypadkach.

Demonstracya socyalistyczna w Paryżu.

„Związek Sekwany" partyi socyalisty-

cznej urządził onegdaj w nocy w Paryżu i okolicy 25 zgromadzeń, na które przybyli także deputowani i radni miejscy, należący do stronnictwa. Mowcy na tych zgromadzeniach zrzucali na rząd odpowiedzialność za wypadki w Villeneuve. W rezolucyach uchwalonych wezwano robotników, aby uprawiali dalej agitacyę aż do wypuszczenia na wolność przełożonego ogólnego związku robotniczego.

W Turcyi.

Dzienniki tureckie donoszą, że ministerstwo wojny zarządziło sądowe ściganie komendanta żandarmeryi, baszy Szaina, który schronił się do konsulatu włoskiego.

Nowy wielki wezyr Kiamil basza, w rozmowie ze sprawozdawcą *Matin'a* w Konstantynopolu oświadczył, że w danym razie będzie rzeczą parlamentu, a nie jakiegoś komitetu, zmienić konstytucyę. Prawo skazywania na wygnanie, odtąd musi być wykonywane przez rząd, a nie przez sułtana. Członków senatu mianować będzie sułtan. Polityka, jakiej teraz trzymać się należy, przedstawia się w szerokich zarysach, jak następuje: w sprawach zagranicznych, utrzymanie „status quo", w wewnętrzych tyle reform, ile być może. Jeżeli utrzymany będzie spokój, to może będzie można przedsięwziąć kroki u mocarstw, aby zaniechano kontroli nad Macedonią.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Jestem dzisiaj kompletnie... zalany. Ale nie „sznapsem", piwem, lub innymi tego rodzaju Bachusowymi nektarami tylko wodą, którą niebiosa raczyły spuścić na nas (nawet do moich butów) w niepomiernej ilości.

I dlatego przesiąknięty tą... wodą, chciałbym objaśnić tak Szanowną Redakcyę, jak i P. T. Publiczność, co to jest

woda,

i jaką jest jej potęga.

Woda jest to takie połączenie chemiczne, które nadaje się znakomicie do sporządzenia rozmaitych artykułów spożywczych.

Artykuły sporządzone z pomocą wody są o wiele smaczniejsze i pożywniejsze, zwłaszcza, jeśli f a b r y k a n t czerpie tę wodę z wiejskich studzien, które, jak wiadomo obfitują w rozmaite nadzwyczaj pożywne składniki mięsne, jak: żabki, robaczki, a po największej części zdechłe koty i psy.

Wody z tych studzien używa się przeważnie do fabrykacyi mleka, które w ten sposób przyrządzone jest nadzwyczaj smaczne i zapobiega skutecznie szerzeniu się chorób epidemicznych, wobec czego tak magistrat nasz, jak i policya, mając dobro mieszkańców na oku, pozwala nawet na pryncypalnych ulicach koło studzien, rozmaitym fabrykantom, *vulgo* pachciarzami :wanym, na fabrykacyę tego hygienicznego mleka.

Dalej, nieocenione wprost usługi, oddaje woda naszemu miejskiemu

biuru technicznemu

niwelując w zastępstwie tegoż tereny, zasypując karkołomne doły i czyści znakomicie miasto.

Jeśli Szanowna Redakcya mi nie wierzy, to niech raczy łaskawie przespacerować się, nietylko po ulicach: Pijarów, Antoniego, lub Kurkowej, ale także po *sercu* miasta, placu Maryackiem i ul. Karola Ludwika, a ręczę, że moje uwagi są słuszne i nadzwyczaj skromne.

Jak po wsiach i miasteczkach, położonych nad rzekami, wezbrana woda wdziera się do mieszkań, zatapia i unosi rozmaite sprzęty, tak i u nas, po kilkudniowej ulewie, wdarła się woda do biura

kolei elektrycznej

i uniosła plany rekonstrukcyi tramwaju konnego, wobec czego nikt teraz nie wie, nawet radni, którędy pójdzie linia tramwaju elektrycznego, czy placem Bernardyńskim, czy też ul. Batorego.

Kochany nasz Magistrat jednak kpi sobie z wody, której nam nieba dostarczają i z jej siły — gdyż dotychczas nie podejmuje żadnych robót nad umocnieniem

kopca Unii lubelskiej,

pomimo rozlicznych w tym kierunku uchwał rady miejskiej i zawotowanego na ten cel kredytu w kwocie około 40.000 koron.

Jeśli się nie mylę, względnie, jeśli nie zawodzi mnie węch mego reporterskiego nosa, to magistrat miałby wielką ochotę obrócić tę kwotę na wystawienie nowych

Schleyenówek,

(dawniejsze „Mundówki"), aby tylko zaspokoić nienasyconego radnego-inżyniera, który od rana do nocy wyciera swoją l u d o w ą osóbką pokoje biura technicznego, patrząc łakomie, jakąby to robótkę dla siebie uszczknąć.

Kończąc ten mój arcypopularny traktat o wodzie i jej zbawiennych skutkach, z wielką boleścią muszę wspomnieć, że nasz nieoceniony

radny-interpelant

Czarnecki, uległ także w ostatnich dniach zalaniu. Mianowicie zalały go różne godności prezesów, w tak przerażającej ilości, że biedak zwierzył mi się *sub summo secreto*, iż nie będzie mógł dalej tak pracować intenzywnie w Radzie miejskiej i wnosić interpelancye, czego jemu, jak i PT. obywatelom lwowskim z całego serca życzy

Wasz reporter.

U Jojuy Parasola.

Spotyka mię Jojne na ulicy i po serdecznem przywitaniu, poczyna gwałtem ciągnąć do siebie:

— Dżysz jest urodżyny od moje żony, to pan dokonieczni muszy bycz na ni. Będży repryzyntowany szwiat żwirzęcy, ludzki, to muszy bycz i szwiat prasowy, aby ludżi widżeli, co Jojny nie jest pirszy lepszy łapserdak, co ic bobym handluji.

— Jaki świat zwierzency? — pytam zdumiony.

— Taki dochtór od zwirżenta, od ludżl no, i pan, jako rydachtor od prasy.

— Kiedy, widzi pan, czasu nie mam i ubranie niestosowne...

— Nie szkodży... czas pan muszy miecz jak sze o Jojne rozchodży, a ubrani... ja mam kilka szlusroki, to sy pan jaki dobierze.

— Dziękuję, ale w cudzem nie chodzę.

— Ja wim, ja wim i dżywuje sze,ży pan już byz butów nie chodży; zresztą ja tak chce, aby pan był na moji żony urodżynach, że i bez szluzroka pana przyjmy.

— Pst... fiakier! — krzyknął na przejeżdżającą dorożkę i wepchnąwszy mię prawie gwałtem, podał swój adres.

Pojechaliśmy.

U państwa Parasolów zastałem już liczne towarzystwo. Był świat zwierzęcy, ludzki no i prasowy, który ja reprezentowałem, prócz niezliczonej liczby cioć, kuzynów i dzieci, napełniających cały dom straszliwym harmiderem.

— Szsz, szszszcz!... uspokoił Jojne zgromadzonych, a wziąwszy mię pod ramię przedstawił obecnym, prowadząc w końcu do solenizantki, przy której skupiła się płeć piękna.

— Pan rydachtor proszył mi dokonieczni, abym mu pozwolił przyjszcz czebi powinszowacz — odezwał się Jojny do żony — a ży dał swój szlusrok do czyszczenia, nie mógł jego ubiracz. Prezynt to un już dla czebi kupił, ali zapomniał jego w domu.

— Nie szkodży — odrzekła pani Jojnowa — ja pan rydachtor tak wierzy, ży mogy sze założycz o dżeszęcz ryński, ży jutru prezynt będże już tu, — a zwracając się do gości dodała — hojrt!... pan rydachtor w ty chwili mi obiecał przynieść jutru bardzo ładny prezynt, jak chto chce, może przyjszcz jego oglądnicz.

Westchnąłem, ale nie odpowiedziałem, bo i nie było co odpowladać.

Tymczasem pani Jojnowa, potraktowawszy mię kieliszkiem wódki i pierników, zaczęła mię bawić:

— To muszy bycz częszko tak pisacz do gazety?

— Uhmu!

— To sze z piórym piszy?

— Uhmu!

— I z atramentym?

— Tak.

— A jak sze drukuji?

— Czcionkami.

— Coo... szczotkamy! A ile panu płacą?

— Dosyć.

— Sto ryński?

— Uhmu.

— Moży dwasto?

— Umhu.

— Jaby tysz tak pisała za dwasto ryński tylki nie wim na jaki papir, cy liniami, cy bez linii, bo ja bez linii krzywo piszy.

— Można i z liniami.

— Ot, to dobrzy, to mi pan zaraz jutro muszy cosz dacz do pisania, abym tysz dwasta ryński zarabiała.

— A, pan doktor Lejosz! — zwróciła się do nadchodzącego reprezentanta świata ludzkiego — jak szebi pan miwa.

— Dżękuje.

— Czy pan doktor moży od chorego?

— Tak, mam bardzo dużo pacyentów.

— A kużdy płaczi?

— No!

— Nu!

— To jest fein interys, a ile płaczi?

— Jak chtóry, jest po dwa korony, czy korony.

— A po koroni tysz?

— Tysz.

— A wiele na dżeń?

— Wim ja, moży dżeszęcz, dwanaszcze...

— C, c, c!... A jak pan dochtór ich leczy?

— Pukam...

— Nu i co?

— Z termometrym mierzy jich goronczki.

— I co jeszczy?

— Zapysuji rycepty.

— I pomaga?

— Pewni, umni wszystko pomaga. Ja ni poczebuji jich nawyt pukacz, popaczy... każy powiedżecz głoszno: a — i wim, ży jemu czeba na przyczyszczeni.

— A jak ni czeba?

— Czeba, a jak ni czeba, to un przyjdzi na drugi raz, to sze mu cosz inszego zapysze.

— Kisz das herc! — przywitał panią domu, szarmancko, jakiś podłużny Machabeusz.

— Witam sze z pana dochtora — a zwracając się do mnie zaprezentowała: — pan dochtor Mieczysław Dyjamandowski — pan rydachtor Jota od *Goniec Polski.* Ścisnął mi rękę, przyczem wskazującym palcem zrobił taki ruch, jakby psa pod ogonem łaskotał.

— Pan dochtor od swoich pacyentów? pospieszyła z zapytaniem pani Jojnowa, czując się w obowiązku podtrzymywać rozmowę.

— Jo, ech...

— Szszsz... — przerwał mu nadchodzący Jojne i szepnąwszy mu coś do ucha, zostawił nas znowu w towarzystwie żony.

— Tak jest, mam w kuracyi bardzo ładnego szpyca i takem sze z nim zajął, ży ni miałym czasu wczeszni odwidżyć pani solinizantki.

— Oh, jak ja lubi szpyc.

— Moży pani przyniszcz?

— Fe, jeszczyby ukąszył. Z taki pies, to człowik nigdy nie jest pewny z życzem. Ukąszy i chto mi potym za to zapłaczy?... A pan sze jego nie boji?

— Ni.

— On nie kąszy?

— On kąszy, ali jest w klatkie i ma kaganyk na pisk.

— I pan jego kuruji.

— Kuruji.

— A jak?

— Pukam...

Oj joj i co?

— Z termometrym mierzy gorączki.

— Piesa?

— Piesa.

— Jak jego można mierzycz gorączki?

— Pod ogonkim.

— I on nie kąszy?

— Ni

— Za dlaczego?

— Bo on jest w klatkie i ma kaganyk na pisk.

— To jak pan jego moży zmierzycz gorączki?

— Z daleka.

— Asoi!... I pan jego zapysuji recepty.

— Zapysuje.

— I pomaga.

— Nu, pewni. Jak ja jego szturkne yz patykim i un głoszno zaszczeka, to jemu czeba na przyczyszczeni, jak un głoszno ni zaszczeka, to jemu ni czeba.

— A jak ni czeba to co?

— To nic, ja czekam, aż un głoszno zaszczeka, to wtedy wim, ży mu czeba.

— A chto za niego płaczi?

— Właszczyczel.

— Dużo?

— Ile czeba: pięcz koron, czasym wiency, czasym mnij.

— I zawszy płacy?

— Zawszy.

— To jest fajn interys.

— Pani rydachtor — zaczepił mię Jojne Parasol — fiakier sze pita, czy ma dalij czekacz, czy ni.

— Jakto, toś pan fiakra nie odprawił?

— Ni, przeczesz taka honorowa osoba, jak pan rydachtor, nie moży z imininy piechotu chodżycz do domu. Zadlatego ja jego zaczymał, aby mu pan już odraz za cały czas zapłaczył to tańszy wyniesi.

— Niech pana... zaklątem wściekły, chwytając za kapelusz, ale dognał mię w progu głos pani Jojnowej.

— Do wydzenia yz panym rydachtorym, jutro bendy cały dzień w domu, to prezynt moży pan kużdy chwili przyniszcz. Nie czekając na dalsze pożegnanie umknąłem co tchu, kląc w duchu urodziny pani Jojnowej.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Zuzanny p., gr. kat. Kałłynyka.

Jutro rzym. kat. Klary p., gr. kat. Syły ap.

† Ks. Michał Stasionis honorowy kanonik, jubilat, uczestnik powstania z r. 1863, zmarł w niedzielę w naszem mieście. Urodzony w r. 1829 w Pudniecie na Żmudzi, po ukończeniu szkół średnich poświęcił się stanowi duchownemu i mając około 30 lat został profesorem seminaryum duchownego w Pykocinie. W r. 1863 wziął udział w pracach organizacyi, przygotowującej powstanie, oddając rządowi narodowemu niepoślednie usługi.

Po upadku powstania, schronił się do Paryża. Z tamtąd jako misyonarz wyjechał na Bałkan i pracował tu na misycah w Macedonii przez 14 lat. Wreszcie stęskniony za ojczyzną przybył do Galicyi i osiadł we Lwowie, jako kapelan klasztoru PP. Benedyklynek łać.

Był wielkim przyjacielem ubogich, o których do ostatniej chwili życia swego pamiętał.

Cześć pamięci prawego kapłana-obywatela.

Pogrzec ś. p. ks. Stasionisa odbędzie się dziś o godz. 9 z kaplicy Boimów na cmentarz Łyczakowski.

Samobójstwo robotnika. W niedzielę wieczór. około godz. 9-ej, w jednym z ogrodów okalających główny dworzec kolei, znalazł Stanisław Październ wisielca na drzewie. Zawołał więc swego znajomego, kelnera z restauracyi kolejowej Jana Dylera i z jego pomocą zdjął denata z drzewa. Jak stwierdzono nazywa się on Wasyl Biega, robotnik kolejowy, lat 20. Przy nim nie było nic takiego, coby mogło podać powód samobójstwa, dopiero w kuferku jego po otworzeniu znaleziono oprócz 2 kor. parę listów od rodziny. Z nich wnioskują, że powodem rozpaczliwego kroku była nieszczęśliwa miłość.

Wypadek na budowie. Wczoraj rano wydarzył się nieszczęśliwy wypadek na Persenkówce, monterowi zajętemu przy aparatach do chłodzenia, Alojzemu Remingerowi z Wiednia. Mianowicie wymknęła mu się z ręki siekiera, przy przybijaniu nitów i uderzyła go w twarz, z prawej strony tuż pod okiem. Ranę dość głęboką bo aż do przecięcia jednej z arteryi, opatrzyła stacya ratunkowa. Remingera zostawiono w kuracyi domowej.

Nożownictwo. Onegdajszej nocy zdarzyły się trzy wypadki przebicia nożem podczas sprzeczki i bójki. Ciężką ranę otrzymał w okolicę obojczyka lakiernik Aleksander Kunicki, który posprzeczał się w szynku na pl. Krakowskim z swoim znajomym niejakim Jarowskim. Rannym zajął się policyant i sprowadził go na stacyę ratunkową, gdzie skutkiem upływu krwi omdlał. Po udzieleniu pomocy odwiozła Kunickiego stacya ratunkowa do szpitala. W innych zaś bójkach ranni zostali nożem ślusarz W. Huśka i handlarz Stan. Hojecki.

— Złodzieje na rowerach. Złodzieje zaczynają być coraz więcej pomysłowi. W Stanisławowie przyjechało na rowerach w ubiegłym tygodniu w nocy z wtorku na środę, do mieszkania pod l. 9. ulica Kilińskiego i ażeby dostać się do środka, poczęli szyby z okien wyjmować. Spłoszeni jednak przez przez domowników uciekli na rowerach — w kierunku Knihinina Kolonnii.

— Pożar. We wsi Podłużu pod Stanisławowem, wybuchł we wtorek popołudniu w chałupie chłopskiej pożar, który przy bardzo silnym wichrze, zniszczył dwanaście gospodarstw.

— Z aresztów sądu podgórskiego uciekło przed kilku dniami pięciu aresztantów, między nimi niejaki Boruch. Zdołał on się do wczoraj ukrywać, ale wreszcie postanowił wyjechać. Wsiadł więc w Bonarce do pociągu, ale gdy wszedł do wagonu, zastał tam ku swemu największemu zdumieniu żandarmów, którzy go dobrze znali. Ci odrazu go poznali i odstawili do aresztu w Skawinie.

— Wydrwigrosze koncertowi. Jacyś wydrwigrosze, którzy w Morszynie i innych miastach prowincyonalnych naciągali publiczność na bilety, na odbyć się mający koncert niejakiej Helusi Adamskiej, grasowali i w naszym mieście. Jakaś panienka obchodziła wszystkie biura, urzędy i domy prywatne i wyłudzała od naiwnych pieniądze za bilety. Naturalnie koncertu nie było.

— Śledztwo karne wytoczone przez prokuratoryę we Wiedniu przeciw Ołenie Lewickiej, żonie posła do Rady państwa Eugeniusza Lewickiego, a siostrze mordercy śp. hr. Potockiego, — zastanowiono. Było ono wytoczone za pochwalanie czynu brata. Zastanowiono je z powodu braku istoty czynu. Równocześnie zastanowiono analogiczne śledztwo przeciw Mikołajowi Hałuszyńskiemu i studentowi Konowalcowi, przewodnikowi deputacyi studenckiej.

— Dostawy kolejowe. Dyrekcya kolejowa w Stanisławowie rozpisała publiczną licytacyę, w drodze pisemnych ofert na dostawę oleju rzepakowego do oświetlenia i smarowania, na czas od 1. października 1908, do końca września 1909.

Formularze ofertowe wydaje oddział dla służby warsztatowej i mechanicznej wyż wspomnianej c. k. Dyrekcyi i to od dnia 10. sierpnia b. r.

Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 30. sierpnia o godzinie 12 w południe.

— Fałszerze pieniędzy w Krakowie. Przed trzema tygodniami doszły do krakowskiej policyi pogłoski, że w pracowni ślusarskiej p. Goldbluma znajduje się sztanca do wybijania monety.

Przed kilku dniami agent policyjny p. Jakób Karcz zauważył na placu Wolnica, jak jakaś żydówka, kupując od chłopca kurę, płaciła mu zanadto nową monetą. P. Karcz, podejrzywając, że wchodzi tu w grę fałszerstwo pieniędzy, wziął owe pieniądze do ręki i spostrzegł, że jest to 8 fałszywych 20-halerzówek; zaaresztował więc natychmiast ową żydówkę, nazwiskiem Raca Sturmann i jej męża Abrahama, robotnika w pracowni Goldbluma.

Przy rewizyi w mieszkaniu Sturmanów (ulica św. Józefa l. 26), znaleziono 32 fałszywych 20-halerzówek i dwie fałszywe 10-halerzówki. Były one tak dokładnie zrobione, że gdy przedłożono je w kilku bankach dla rozpoznania, wzięto je za prawdziwe.

Zachodzi podejrzenie, że Sturmann jest agentem jakiejś fabryki monet.

— Skandal w suczawskiem sądownictwie. Z Czerniowiec donoszą:

W Suczawie toczyło się w tamtejszym sądzie śledztwo przeciw całej bandzie opryszków, która dopuściła się szeregu morderstw i rabunków, a w ostatnim czasie dopuściła się ohydnego mordu na osobach karczmarzy Goldbergów. Żandarmerya wpadła na trop zbrodni i aresztowała wójta z Bossańcza i przeszło sześćdziesięciu członków bandy. Jednak w trakcie śledztwa sąd suczawski uwalniał aresztowanych jednego po drugim i wkrótce czterdziestu kilku obwinionych znalazło się na wolności. Takie gromadne uwalnianie nie podobało się wachmistrzowi żandarmeryi, Andrzejowi Staszowi, stacyonowanemu Jakobestie, który niemało

zasług położył przy uwięzieniu bandy. Począł śledzić całą sprawę i nabrał przekonania, że w suczawskim sądzie dzieje się przekupstwo na wielką skalę. Żony obwinionych, których nawiasem powiedziawszy są nader majętni, potrafiły znaleźć drogę do wyższych figur w sądzie, no i moneta otworzyła im bramy więzienia.

Jednak wachmistrz nie w ciemię bity, zebrawszy dowody, zrobił doniesienie wprost do ministerstwa sprawiedliwości o wszystkich nieprawidłowościach i nadużyciach, jakie dzieją się w suczawskim sądzie. Doniesienie to objęło 20 arkusay pisma.

Ministerstwo poleciło zastanowienie na razie śledztwa przeciw opryszkom, a w zamian przybył do Suczawy radca dworu Czerwiński i prowadzi obecnie energiczne śledztwo w sprawie wyżej wymienionych nadużyć. Wynik śledztwa jeszcze niewiadomy.

*** Ofiary.** Dla staruszka przygnieciomego wozem, nadesłał nam p. K. W. z Dobrzan 5 kor. — Razem złożono dotychczas na ten cel 7 kor.

Wypadek z koniem. Rozwozicielowi wody sodowej Ozyaszowi Aschowi wydarzył się wczoraj popołudniu przykry wypadek z koniem. Gdy w stajni przybliżył się niego, aby mu uprząż założyć, koń wierzgnął i uderzył kopytem Ascha w twarz. Na szczęście skończyło się tylko na opuchnięciu twarzy i rozbiciu nosa, który mu pogotowie ratunkowe opatrzyło.

Lwowscy apasze. Wczoraj napadli na 15-letniego Aleksandra Schaffera, idącego przez ulicę Na Błonie, jacyś opryszkowie i poturbowali go wielce. Stacya ratunkowa opatrzyła mu jedną ranę tłuczoną na głowie, a drugą na plecach, pochodzącą od pchnięcia nożem.

Zbłąkany chłopiec. Jan Mercało, majster lakierniczy, idąc wczoraj o g. 4 rano z dworca kolei do domu przez ul. Leona Sapiehy, zobaczył na torze kolei elektrycznej małego chłopca w wieku od lat 10—14 upośledzonego na umyśle. Biednego chłopca odstawił do komisaryatu dzielnicy drugiej.

Wartościowy pies. Wczoraj rano przybłąkał się do dozorcy domu przy ul. Ujejskiego l. 86, rasowy pies, seter, maści brunatnej z białem znamieniem pod karkiem. Pies znajduje się u dozorcy gmachu policyi Jana Petrowa i jest tam do odebrania.

Na odpust do Kalwaryi wybierał się wczoraj Jan Fołmański, znany notowany złodziej. Kupił sobie nawet bilet i wsiadł do pociągu na dworcu Podzamcze. Ale agent policyi przychwycił go i odstawił do aresztu. Badany powiedział otwarcie, że jechał w celu kradzieży.

„Na hecę“. Albin Waplak lat 20 zarobnik, urządził wczoraj sobie hecę na ul. Jabłonowskich, taką, że pobił laską Łukasza Szulca i wtrącił go do kałuży z wodą. Przyprowadzony na inspekcyę podał przed komisarzem policyi, że zrobił to na „hecę“. Za taką „hecę“ ukarano go 12-godzinnym aresztem.

Niebezpieczna zabawka w Ogrodzie miejskim. Wczoraj popołudniu bawił się 10-letni Robert Lagner syn właściciela kopalni nafty z Borysławia flobertem, strzelając ostrymi nabojami do ptaków. Ajent policyi, odebrał mu flobert i zaniósł na policyę.

W sieciach „czarodzieja“.

Warszawski *Goniec* donosi;

Przed kilku miesiącami zjechał do Warszawy z Rosyi pewien spekulant, podający się za „doktora“ magii i hyromancyi. — Przyjazd ten poprzedziły liczne reklamy, opiewające niebywałe sukcesy wróżbity. Działając na wrażliwość natury ludzkiej, „hyromanta“ zbierał pokaźne zyski, mając największą klientelę wśród młodych, naiwnych i łatwowiernych panien, szczególniej ze sfer inteligencyi żydowskiej.

Dosyć zręcznie i sprytnie manewrując ogólnikami, wróżbita w dyalogu umiał wysondować stopień wrażliwości, usposobienie, warunki materyalne. rodzinne i t. p. medyum i ubrawszy spostrzeżenia swe w formę alegorycznych apostrof, powtarzał klientce mniej więcej to samo, co mu sama przedtem opowiedziała. — Na takim „kawale“ nie spostrzegano się, wyjawienie „tajemnic“ przeszłości i wróżenie przyszłości, sprowadzały dreszcz — i pomysłowy wróżbita zgarniał złoto do kieszeni, ciesząc się wielkiem powodzeniem.

To jednak nie wystarczało pomysłowemu szarlatanowi, zapragnął on wyzyskać sytuacyę całkowicie. — Szarlatanowi wpadła w oko jedna z jego „klientek“, córka bogatego kupca, z ulicy Franciszkańskiej.

Spostrzegłszy, iż ma doczynienia z córką bogatych rodziców, „doktor magii“ przy pomocy różnych sztuczek spirytystycznych wpoił w nią przekonanie, iż ojciec jej popełnił wiele zbrodni, za co czeka ją wiele nieszczęść w życiu. — Zbrodnicze czyny ojca i grożące jej fatum dziewczyna zmazać może przez rozdawanie jałmużny biednym — oczywiście za pośrednictwem hyromanty.

Zabobonna dziewczyna uwierzyła szarlatanowi i zaczęła mu znosić pieniądze, kradzione pokryjomu ojcu, biżuteryę i co było cenniejszego w domu. — Niewiadomo, jakby to długo trwało i do czego doszło, gdyby ojciec nie spostrzegł dziwnego zachowania się córki; zaczął ją tedy obserwować i wkrótce wykrył niecne machinacye szarlatana. — Nie nadając rzeczy rozgłosu, kupiec ze swymi synami udał się do szarlatana i zagroził mu, iż odda go w ręce policyi, jeżeli rzeczy skradzionych nie odda.

Przyparty do muru „doktor“ część rzeczy zwrócił, część zaś przyrzekł odnieść na drugi dzień. Daremnie jednak nań czekano — „doktor“ pospiesznie opuścił Warszawę znikł bez śladu

Połów ryb na Atlantyku.

Dawniejszy typ rybaka, żyjącego wyłącznie z połowu, wypływającego na pełne morze, by wydrzeć potężnemu żywiołowi jego własność, narażającego swe życie niemal codziennie dlatego, ażeby za cenę skromnej nieraz zdobyczy wyżywić rodzinę, powoli wymiera, zaś przyjdzie chwila, gdy zupełnie zniknie. Przyczyną tego zjawiska nie są bynajmniej jakieś wyjątkowe okoliczności; staje się to powoli, w miarę postępu, który dziś już przeobraził rybołostwo do tego stopnia, że rybak nadmorski niemal jest już dzisiaj przeżytkiem.

Rybołostwo przeszło obecnie w ręce kapitalistów i przedsiębiorców, którzy posiadają na swe usługi całe flotyte statków parowych, przeznaczonych do tego celu, posiadających specyalne urządzenia i specyalnie uzdolnioną załogę. Zwykle są takie statki niewielkie, długie około 30 metrów szerokie na 5—6 metrów, poruszane siłą pary, a zanurzające się bardzo nieznacznie, tak, że mogą wpływać do najmniejszych portów. Szybkość tych statków jest także niewielka, gdyż na niej bynajmniej nie zależy, za to posiadają urządzenie różne od innych statków, a właściwe swemu przeznaczeniu.

Połów ryb odbywa się zwykle na pełnem morzu zdala od brzegu, w nocy, albo też wczesnym rankiem. Wprawdzie do połowu ryb służą sieci, jak na zwykłych barkach rybackich, lecz przewyższają te ostatnie rozmiarami i wyglądem. A rozmiary takiej sieci są wprost olbrzymie i nieraz dosięgają do 98 stóp długości. Każda z tych sieci posiada właściwe obciążenie, które pozwala zanurzyć się jej do pewnej głębokości, zwykle wynoszącej około 400 stóp. Sieci takie są przymocowane do statku drucianymi linami, niezwykle wytrzymałymi. Połów odbywa się w sposób bardzo prosty. Gdy statek znajdzie się już na pełnym morzu w należytym oddaleniu od brzegu, sieć zapuszczają w morze i statek zaczyna zwolna posuwać się naprzód, przez co ciągnie za sobą sieć, która, zawdzięczając to ruchow postępowemu, powoli się wypręża i zagarnia na dużej przestrzeni kilkudziesięciu stóp wszystko, co staje jej na drodze. Sieć ta jest tak zbudowana, że ryby dostawszy się do wewnątrz, z powrotem wypłynąć nie mogą. Dlatego, ażeby ruch na statku nie przeszkadzał i nie odstraszył ryb, sieć jest doń przymocowana za pomocą długich lin na 1000 stóp.

Po upływie pewnego czasu statek się zatrzymuje i rozpoczyna się naprzód przyciąganie, a następnie wyciąganie sieci na pokład ze zdobyczą.

Pora roku wpływa także na jakość i ilość połowu, oraz na wybór miejsca. W lecie statki rybackie wypływają na pełne morze, podczas zimy natomiast od brzegu zanadto się nie oddalają ze względów na częste burze. We Francyi połów w zimie odbywa się zwykle w zatoce Biskajskiej, jako więcej osłoniętej od wiatrów. Naturalnie warunkiem niezbędnym połowu jest spokojna powierzchnia morza. Gdy morze jest silnie wzburzone, o połowie, rzecz prosta, mowy być nie może, choćby z tego względu, że sieć jest ciągle podrywana, co odstrasza ryby.

Balon hr. Zeppelina.

Jak Szan. Czytelnikom wiadomo, statek powietrzny hr. Zeppelina, uległ kompletnemu zniszczeniu, wskutek zepsucia się motoru, spowodowanego wybuchem benzyny. Balon ten był ostatnim wyrazem techniki i pokładano w nim nadzieje, że problem żeglugi powietrznej został ostatecrnie rozwiązany.

Stało się jednak inaczej.

Rycina nasza przedstawia chwilę, w której mieszkańcy miasta Oppenheim, witają przelatujący balon.

Więzienie tureckie.

Korespondent petersburskiego *Słowa* tak opisuje zwiedzone przez siebie więzienie w Monastyrze: „To, com zobaczył, zupełnie nie odpowiedziało moim oczekiwaniom. Przypuszczałem, że ujrzę kwintessencyę tureckich porządków, przygotowałem się na wszelkie okropności, tembardziej, że władze więzienne uprzedzone zostały o naszej wizycie, zaledwie na pół godziny naprzód, nie miały więc czasu przygotować się odpowiednio. Licho wiszące na zawiasach stare drewniane wrota

otwierają się przed nami i wchodzimy na podługowaty, czworokątny dziedziniec, otoczony budynkami więziennymi, wzdłuż których biegną długie, kryte terasy. Na terasach i w dziedzińcu, kręci się mnóstwo ludzi, których w żaden sposób nie można wziąć za więźniów. Siedzą sobie, spacerują, rozmawiają, zbierając się grupami lub również grupami gotują sobie jedzenie. Mieszanina narodowości i kostyumów nadzwyczajna; podobną widuje się jedynie na terasach konstantynopolitańskich.

Ogólny „régime" więzienny uderza swym liberalizmem. Więźniowie chodzą swobodnie we własnych ubraniach. Mówią, że kiedyś robiono próbę zastosowania jednakowego więziennego ubrania, ale bez powodzenia, gdyż na drugi dzień wszystkie uniformy zostały przez więźniów pocięte w kawałki. Turcy zaś, nie chcąc przysparzać wydatków skarbowi, zrezygnowali z nowości. Więźniowie otrzymują od zarządu jedynie chleb (bardzo dobry) i wodę, na resztę zaś pożywienia dostają pieniądze. Każdy kupuje sobie, co chce, i krewni zaopatrują ich w co mogą. Zauważyłem, że jeden z więźniów czyta gazetę. Ciekaw byłem, jak stare było to źródło wiadomości, lecz ku wielkiemu zdziwieniu sprawdziłem, że był to najnowszy numer, którego ja sam w mieście nie zdążyłem jeszcze przeczytać".

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Odznaczenia i mianowania.

Wiedeń. Wien. Ztg. ogłasza: Cesarz nadał ministrowi Fiedlerowi, Ebenhochowi, Gessmannowi, Praszkowi i Georgiemu godność tajnych radców.

Cesarz zamianował Alojzego Pajer de Monriva prezydentem kraju Gorycyi i Gradyski, a posła ks. Antoniego Gregorczica jego zastępcą.

Minister rolnictwa zamianował asystenta leśnictwa Ferdynanda Jaworskiego zarządcą lasów i domen, a elewa leśnictwa Henryka Stoczkiewicza asystentem.

Bójka w Skupczynie.

Belgrad. Skupczyna prowadziła w dalszym ciągu dyskusyę nad traktatem z Austro-Węgrami, w czasie której przyszło do bardzo burzliwych scen, pomiędzy nacyonalistami a staroradykałami. P. Giorgiewicz rzucił się na przeciwników, którzy go obrazili i kilku z nich wypoliczkował. Nacyonaliści porwali krzesła stenografów i rzucili się z nimi na staroradykałów. P. Dragow usiłował dobyć noża, ale mu w tem przeszkodzono. Przyszło do bijatyki, której kres położyli ministrowie i posłowie umiarkowani. Po przerwie w posiedzeniu, posłowie, którzy wzięli udział w opisanych zajściach, cofnęli obrażające słowa. Wieczorem odbędzie się dalszy ciąg obrad.

Strejk drukarski.

Kopenhaga. Stosownie do uchwały pracodawców i robotników drukarskich, wczoraj rano zaprzestano pracy w drukarniach dziennikarskich. Z wyjątkiem kilku pism socyalno-demokratycznych żadne dzienniki nie wyszły.

Aresztowania.

Zagrzeb. Z powodu agitacyi wielkoserbskiej aresztowano profesora teologii Pwibicewicza w Karłowicach, burmistrza m. Dubic Hvatczanina i syna jego Duszana, a nadto sędziego Basicza. W tutejszych kołach słychać, że wkrótce nastąpią dalsze aresztowania.

Reforma szkolna.

Wiedeń. Ministerstwo oświaty rozpoczęło prace w sprawie reformy szkolnictwa średniego, które już niebawem posuną się o duży krok naprzód. Prace wstępne ukończono i zupełnie już jest gotów plan nauk 3-go typu szkoły średniej, 8-klasowego gimnazyum realnego, który wkrótce będzie ogłoszony. Podobnież gotów jest w głównych zarysach takiż plan 4-go typu szkoły średniej, reformowanego gimnazyum realnego.

W Persyi.

Tebris. W ostatniej walce Sattar chan poniósł ciężką klęskę. Konnica szacha podpaliła dach jednego z bazarów i zaatakowała rewolucyonistów między domami, oraz odebrała im działo, które mieli. Noc minęła spokojnie. Nazajutrz walka wszczęła się na nowo.

Zatonięcie okrętu.

Halifax. Niemiecki okręt „Freja" przybył tu z wiadomością, że najechał na okręt „Maggi and May" w pobliżu Nowej Fundlandyi podczas mgły. „Maggi and May" zatonął. Z 13 ludzi z załogi tylko 5 uratowano.

Dżuma.

Petersburg. W stepach Kirgizkich w gub. astrachańskiej zaszedł d. 23. lipca wypadek śmierci na dżumę gruczołową.

Kongres nauczycieli słowiańskich.

Praga. Na początku kongresu nauczycieli słowiańskich na wniosek przewodniczącego krajowego Związku nauczycieli Józefa Czernego wniesiono 3-krotny okrzyk „Slavno" na cześć cesarza z okazyi jubileuszu i postanowiono wysłać telegram hołdowniczy do kancelaryi gabinetowej. Następnie zagaił obrady nauczyciel Skala, poczem powitali uczestników zjazdu imieniem m. Pragi zastępca burmistrza dr. Stych, z ramienia rady narodowej prof. Celakowsky, imieniem czeskiego uniwersytetu prof. Dotina. Z pośród uczestników dziękowali zastępcy Polaków, Rusinów i postępowych Słowian.

Wybrano prezydyum i sekretarzy, poszczególnych sekcyi i potem przystąpiono do obrad nad sprawą wychowania narodowego, jakoteż nad innymi tematami, tyczącymi się szkolnictwa i nauczycielstwa.

Ślub córki Fallieresa.

Paryż. Wczoraj przed merem 8 okręgu miejskiego; odbył się ślub cywilny sekretarza prezydenta Lanesa, z córką prezydenta Republiki Fallieresa. Ślub odbył się w obecności członków rodziny, ministrów, członków parlamentu i dyplomatów, pomiędzy którymi był austro-węgierski ambasador hr. Khevenhneller. Ślub kościelny odbędzie się w kościele św. Magdaleny, poczem odbędzie się uczta w pałacu Elizejskim.

W Turcyi.

Kolonia. Koeln. Ztg. wobec doniesienia paryskiego dziennika *Temps* jakoby Kiamil basza wyraził się, że przyjaźń niemiecka przyniosła Turcyi mało korzyści, zamieszcza depeszę z dnia 9. bm. która opiewa: Wielki wezyr upełnomocnił korespondenta *Koel. Ztg.* do oświadczenia że wysoko ceni znaczenie przyjaźni niemieckiej dla rozwoju Turcyi. Praca niemieckich oficerów w wojsku tureckiem obowiązuje do wielkiej wdzięczności. Przemysł niemiecki jest dobry dla Turcyi. Natomiast przyjaźń Niemiec nie uchroniła Turcyi przed burzami wewnętrznemi. Konstytucya znacznie wzmocni stosunki wewnętrzne Turcyi tak, że również inne mocarstwa, staną po stronie Niemiec, i razem z Niemcami przyczynią Turcyi więcej dobrego, niż to same uczynić zdołały.

Konstantynopol. W sprawie defraudacyi pierwszego sekretarza sułtana, Tachsila baszy ogłaszają dzienniki, że między innemi Sachsil zdefraudował z funduszu eunuchów 80 tys. funtów. Dzienniki umieszczają satyryczne artykuły o aresztowanych baszach.

Konstantynopol. Ambasadorowie w Paryżu, Petersburgu i Waszyngtonie, którzy usunięci zostali ze stanowiska, otrzymali rozkaz natychmiastowego stawienia się w Konstantynopolu.

Konstantynopol. Dziennik *Sabach* donosi, że tutejszy prefekt wydał rozkaz przedsięwzięcia wyborów do Rad municypalnych.

Konstantynopol. Metropolita z Bodeny donosi, że od czasu nadania konstytucyi Bułgarzy uciskają Greków i wczoraj opanowali grecko-katolicki zamknięty kościół. Grecki patryarcha wzniósł z tego powodu skargę do Porty.

Konstantynopol. Wiadomości o zajściach na granicy czarnogórskiej potwierdzają się. W Beczowie chrześcijanie spalili urząd gminny, będący ekspozyturą władzy powiatowej z Bielopolja. 5 żołnierzy miano zabić. Sprawcy schronili się w góry. Wysłano za nimi w pościg dwa bataliony.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy

Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

„GONIEC POLSKI“

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc

kwartał ____________, *rok* ____________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ____________ *kor.* ____________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.*

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk . . .	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa . . .	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/6 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA ...